Mariusz Szczygieł w Skierniewicach. Zaczęło się od Maxa, który obiecywał zdradzić, jak urosnąć

data aktualizacji: 2026.05.29 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



W skierniewickiej bibliotece Mariusz Szczygieł mówił o reportażu bez patosu, za to z błyskotliwością, autoironią i czułością dla zwyczajnych historii. Spotkanie było rozmową o pamięci, mediach, Czechach i życiu, które czasem okazuje się ważniejsze niż pisanie. (fot. Anna Wójcik-Brzezińska)

Mariusz Szczygieł spotkał się z czytelnikami w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Skierniewicach. Rozmowa zaczęła się od starych ogłoszeń prasowych i Maxa ze Skierniewic, który obiecywał zdradzić, jak urosnąć, ale szybko stała się opowieścią o reportażu, pamięci, odpowiedzialności dziennikarza i sile zwyczajnego życia.

Szczygieł opowiadał o ogłoszeniach, które kiedyś zbierał: ***„Chcesz zarobić milion w minutę?”, „Pieniądze leżą koło ciebie, podpowiem, jak je znaleźć”, „Sprzedając kamienie żółciowe, zarobisz fortunę”***. Wśród nich było też ogłoszenie lokalne, skierniewickie: ***„Max ze Skierniewic. Zdradzę, jak urosnąć”***. Sala natychmiast została wciągnięta w grę. Może ktoś zna Maxa? Może ktoś pamięta? Może ktoś wie, jak urosnąć – nie tylko dosłownie, ale także w sensie społecznym, życiowym, symbolicznym?

Ten początek był charakterystyczny dla Szczygła. Zamiast uroczystego wykładu o reportażu –

anegdota. A przecież właśnie tak buduje swoje teksty – najpierw rozbraja, potem przesuwa uwagę, wreszcie zostawia słuchacza z pytaniem, czy przypadkiem to, co wyglądało na żart, nie było najcelniejszą diagnozą.

Spotkanie odbyło się 28 maja w czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Władysława Reymonta przy ul. Mszczonowskiej 43a. Biblioteka zapowiadała rozmowę z reporterem, felietonistą, pisarzem non-fiction, czechofilem, autorem książek wydanych w wielu krajach, laureatem Europejskiej Nagrody Książkowej za „Gottland" i podwójnej Nagrody Literackiej Nike za „Nie ma".

Bibliotekarka Agnieszka Kutermankiewicz, prowadząca spotkanie zaproponowała, by porozmawiać o reportażach. Wróciła do książek Szczygła, do jego warsztatu, do pytania, jak wybiera bohaterów i co właściwie trzeba zrobić, żeby zostać bohaterem reportażu.

„Nie boję się banalności"

Szczygieł mówił, że w bohaterze lub temacie musi być coś, co z nim rezonuje.

– Ja się nie boję ani swojej banalności, ani cudzej banalności, bo z tej banalności zawsze można coś wycisnąć – mówił.

To zdanie mogłoby być mottem całego wieczoru. Szczygieł opowiadał, że lubi pisać o zwyczajnych rzeczach, bo właśnie one są najtrudniejsze. Wojna, jak zauważył, sama dostarcza dramaturgii. Zwyczajne życie trzeba dopiero zobaczyć. Trzeba zauważyć jego rytm, nieoczywistość, nieporadność, śmieszność, czułość i pęknięcia.

W tej części rozmowy powrócił jeden z ważnych tematów jego twórczości, przekonanie, że reporter nie szuka wyłącznie wydarzeń, ale sensu ukrytego w szczególe. To dlatego w jego książkach tak często drobiazg urasta do rangi znaku. W „Nie ma" brak staje się pełnoprawnym bohaterem. W „Fakty muszą zatańczyć" Szczygieł tłumaczy, że reportaż jest nie tylko zbiorem faktów, ale także sztuką ich podania, ustawienia, zderzenia i uruchomienia w czytelniku.

W Skierniewicach Szczygieł mówił o ludziach spotkanych przypadkiem. O kobiecie, która przed spotkaniem zdążyła opowiedzieć mu historię zagubionych kluczy. O własnej gotowości do rozmowy z „obcymi". O przekonaniu, że każdy człowiek może być ciekawy, jeśli tylko nie potraktuje się go protekcjonalnie.

– ***Jestem typem, który zagaduje do ludzi. Mam taką opinię, że zawsze się z każdym dogadam*** – mówił.

To nie było spotkanie, podczas którego autor wygłasza gotowy monolog i czeka na podpisywanie książek. Czasu pilnowali gospodarze a wieczór był dialogiem gościa z uczestnikami.

Człowiek na dyżurze

Szczygieł mówił o pacjentach ośrodka, w którym bywał u mamy. Pacjentów podzielił na „logicznych" i „nielogicznych", inaczej – tych, którzy mieli sprawną głowę, lecz kłopoty z ruchem, i tych, których pamięć oraz choroby neurologiczne oddalały od zwykłego porządku rozmowy. W ośrodku drzwi otwierano przyciskiem, żeby osoby z demencją nie wychodziły same. Przy tych drzwiach pojawił się mężczyzna, który miał dyżur. Z jego krótkich zdań wyłoniła się definicja życia: „Dyżurny jestem. Człowiek jak nie ma dyżuru, to po człowieku".

– ***Uwielbiam takie sytuacje, kiedy rzeczy, które uznalibyśmy za niewielkie, nagle okazują się o czymś jeszcze*** – mówił.

Hanna Krall, jedna z mistrzyń polskiej szkoły reportażu, mówiła o „nadwyżce" jako o tym, co w tekście przekracza sam fakt. U Szczygła ta nadwyżka często bierze się z języka bohatera: z potknięcia, paradoksu, prostego zdania, które nagle staje się większe niż sytuacja, w której zostało wypowiedziane.

Nieprzypadkowo Szczygieł jest także redaktorem monumentalnej antologii polskiego reportażu XX wieku. Wydawnictwo Czarne przypomina, że „100/XX" pomyślano jako hołd dla polskiej szkoły reportażu, zbiór najważniejszych tekstów publikowanych między 1901 a 2000 rokiem, przygotowany pod opieką rady programowej złożonej z wybitnych reporterów i literaturoznawców.

W Skierniewicach Szczygieł mówił o reportażu tak, jakby był on ćwiczeniem z patrzenia – trzeba słuchać ludzi, ale nie wolno im od razu wierzyć bez reszty. Trzeba szanować pamięć, ale pamiętać, że pamięć bywa niewiarygodna. Trzeba kochać szczegół, ale nie wolno stracić kontroli nad formą.

Pamięć, czyli świadek niepewny

Najbardziej warsztatowa część spotkania dotyczyła pamięci. Prowadząca zapytała, po czym reporter poznaje, że rozmówca kłamie. Szczygieł odpowiedział przewrotnie, że można powiedzieć, że wszyscy kłamią, bo wszystko, co wspominamy, jest w jakimś sensie częściowo kłamstwem.

– ***Nasza pamięć robi nam różne psikusy. Nie jest naszą przyjaciółką*** – ostrzegał.

Opowiedział historię osoby, która po latach zmieniła własne wspomnienie pod wpływem opowieści innej. Cudza opowieść wniknęła w jej wyobrażenie, a wyobrażenie zaczęło udawać wspomnienie.

Szczygieł przywołał też własne doświadczenie składania zeznań w sprawie kryminalnej sprzed lat. Kiedy policjant zasugerował możliwość, że ktoś mógł pokazywać niewielki pistolet, obraz broni natychmiast pojawił się w pamięci.

Badania nad tzw. efektem dezinformacji od dekad pokazują, że informacja podana po zdarzeniu może zmienić sposób, w jaki człowiek pamięta samo zdarzenie. W literaturze psychologicznej zjawisko to łączy się m.in. z badaniami Elizabeth Loftus; moduł edukacyjny Noba Project podkreśla, że setki badań wykazały podatność pamięci świadka na skażenie błędną informacją otrzymaną po fakcie.

Szczygieł nie potrzebował naukowego aparatu, by pokazać to słuchaczom. Wystarczyła opowieść o pistolecie, którego być może nigdy nie było. Wystarczyło jedno pytanie policjanta i jedno zdanie: „Jak ten pan powiedział o pistolecie, to ja go zobaczyłem". W tej anegdocie mieści się cała odpowiedzialność reportera. Bo reportaż pracuje na ludzkiej pamięci, a pamięć jest materiałem miękkim, podatnym na nacisk, światło, sugestię, cudze zdanie, własne pragnienie i lęk.

W „Faktach muszą zatańczyć" Szczygieł pisze o złożonej sytuacji reportera, który z jednej strony ma świat, w którym działa kłamstwo, z drugiej rozmówców o niestabilnej pamięci, no i własny, ograniczony aparat poznawczy. Wydawca streszcza tę książkę właśnie jako opowieść o tym, czym jest fakt i czym staje się fakt podany czytelnikom.

W Skierniewicach ta refleksja była żywa, konkretna i bardzo aktualna. Bo rozmowa o reportażu niepostrzeżenie stała się rozmową o kondycji współczesnego dziennikarstwa.

Po co czytamy reportaże?

Na to pytanie Szczygieł odpowiedział historią , którą opowiada swoim studentom. Kiedy wchodzimy do cudzego mieszkania albo hotelowego pokoju, często od razu chcemy spojrzeć przez okno. Chcemy wiedzieć, co jest na zewnątrz. Ustalić własną pozycję. Sprawdzić, czy jesteśmy bezpieczni.

Według Szczygła reportaż działa podobnie. Pozwala zobaczyć, w jakim świecie znaleźli się inni ludzie. Czytamy o bankrutach, bo sami boimy się bankructwa. Czytamy o ludziach w trudnej sytuacji, bo możemy być w podobnej albo chcemy zrozumieć, jak człowiek zachowuje się pod presją. Reporter jest pośrednikiem w tym akcie rozumienia. Czytelnik na chwilę porzuca własne życie i żyje życiem kogoś innego.

– ***Reportaż jest po to, żeby na chwilę porzucić swoje życie*** – mówi Szczygieł.

To jedno z najpiękniejszych zdań tego spotkania. Reportaż bowiem jest próbą wejścia w cudzą perspektywę. A to dziś, jak mówił Szczygieł, ma znaczenie szczególne, bo ludzie coraz częściej zamykają się w swoich bańkach, algorytmach i przekonaniach.

Badania nad konsumpcją informacji w internecie pokazują, że problem jest bardziej złożony niż prosta metafora „bańki filtrującej". Badania pokazują, że media społecznościowe i wyszukiwarki mogą jednocześnie zwiększać ideologiczną odległość między użytkownikami i wystawiać ich na treści z mniej preferowanej strony politycznego spektrum. Dowody istnieją po obu stronach debaty, a skala efektów jest relatywnie umiarkowana. To dobrze koresponduje z intuicją Szczygła –reportaż nie rozwiąże problemu polaryzacji, ale może wymusić trudną czynność, chwilowe wejście w cudze buty.

Urok człowieka, który umie mówić o trudnych rzeczach lekko

Nie da się jednak opisać tego spotkania wyłącznie jako rozmowy o reportażu i czytaniu. Szczygieł jest znakomitym gawędziarzem, ale jest też sceniczną osobowością. Dawny urok gwiazdy telewizji – tej z lat dziewięćdziesiątych, kiedy prowadził „Na każdy temat" – nie zniknął. Szczygieł nie przestaje być autoironiczny, kokieteryjny, błyskotliwy, a jednocześnie czujny wobec rozmówcy.

Jedna z uczestniczek spotkania zapytała gościa o „skromność". Zwróciła uwagę na jego wygląd, obecność, popularność w mediach społecznościowych. W sali zrobiło się zabawnie, trochę flirtująco, ale odpowiedź Szczygła szybko skręciła w inną stronę. Powiedział, że to nie skromność, raczej krytycyzm wobec siebie. Że zawsze ma wątpliwości. Nawet co do tego, czy T-shirt powinien być w spodniach, czy na zewnątrz.

Mówił też o depresyjnym spadku po oddaniu książki do druku. O tym, że kiedy książka już się ukazuje, przestaje mu się podobać. Nawet gdy dostał Nike za „Nie ma", nie mógł uwierzyć, że książka zasługiwała na nagrodę.

Ta autoironia rozbrajała publiczność, ale nie była błahostką. W zawodzie reportera wątpliwość jest narzędziem.

Jednym z najcichszych momentów wieczoru była odpowiedź na prośbę o „małą tajemnicę". Szczygieł powiedział: „Mam kłopoty z pisaniem".

Nie zabrzmiało to jak kokieteria. Raczej jak wyznanie człowieka, który wie, że publiczność przyszła do autora książek, a on chce jej powiedzieć, że obecnie życie mocniej domaga się obecności niż literatura. Mówił o opiece nad rodzicami. Ojciec ma 93 lata, matka 90. Mieszkają blisko niego, nie przyjmują pomocy z zewnątrz, a on jest jedynakiem.

– ***Na razie życie jest ważniejsze niż pisanie*** – powiedział.

Czasem trzeba być w życiu, a nie obok życia. Dla reportera to paradoks: zawód polega na zamienianiu życia w tekst, ale są momenty, gdy tekst musi ustąpić.

W tym wyznaniu powracała wcześniejsza opowieść o człowieku na dyżurze. „Człowiek jak nie ma

dyżuru, to po człowieku". Szczygieł nie powiedział tego wprost, ale słuchacze mogli dopowiedzieć sobie sami – dziś jego dyżur jest gdzie indziej. Przy rodzicach. W codzienności, która nie nadaje się łatwo na scenę, choć jest może najważniejszym reportażem, jaki człowiek przeżywa.

Czechofil i sąsiadka Słowaczka

Podczas spotkania, nie mogło zabraknąć Czech. Szczygieł od lat jest jednym z najważniejszych polskich tłumaczy czeskiej wrażliwości. „Gottland", „Zrób sobie raj", „Osobisty przewodnik po Pradze" zbudowały w Polsce szczególny obraz Czech: kraju bliskiego i obcego jednocześnie, śmiesznego i tragicznego, pozornie lekkiego, ale podszytego doświadczeniem historii.

W Skierniewicach jeden z uczestników zapytał, czy po powrocie z Bratysławy Szczygieł byłby w stanie zostać także „Słowakofilem". Odpowiedź była natychmiastowa: tak, gdyby nie to, że jest czechofilem. Potem przyszła anegdota o małżeństwie: człowiek zakochuje się w jednej kobiecie, żyje z nią dwadzieścia lat, jest jej wierny, a nagle przychodzi sąsiadka i pyta, dlaczego nie zakochał się w niej?

CZYTAJ TAKŻE:

Jak zorganizować konsolację w Łodzi krok po kroku

Szczygieł powiedział w Skierniewicach, że reportaż to przedsięwzięcie, w którym obie strony, reporter i bohater, są przekonane, że nie kłamią. To piękna, ale też bezlitosna definicja. Nie mówi: obie strony mówią prawdę.

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Skierniewicach Szczygieł był dokładnie taki, jakiego znają czytelnicy: błyskotliwy, ironiczny, czuły na absurd, nieufny wobec patosu, a jednocześnie zdolny do zdań, które zostają na długo. Był też – i nie ma powodu udawać, że to nie miało znaczenia – po prostu ujmujący.

MOŻE CIĘ ZAINTERESOWAĆ:

Ile kosztuje basen w Łodzi i jak wybrać najlepszy karnet

Źródło:
https://eglos.pl/aktualnosci/item/45540-mariusz-szczygiel-w-skierniewicach-zaczelo-sie-od-maxa-ktory-obiecywal-zdradzic-jak-urosnac